

Gdzie mieszkają nauczyciele?

## SILACZKI ZYJĄ OBOK NAS

**D**O TARNAWKI, wsi zagubionej na południowych krańcach przemyskiego powiatu niełatwo się dostać. Skacząc po przełomach serpentyna drogi, wślizguje się w wioskę, nad którą pyszni się świeżością nowiutkich ścian willa plebanii. Ludziska tu ponoć dobrzy — więc nawet meble kupili dla swego księdza proboszcza.

W Tarnawce jest też i szkółka. Piszę szkółka, bo trudno inaczej nazwać tę 4-klasową szkołę, która przycupnęła pod słomianą strzechą wiejskiej chałupki. Jedna duża izba przedzielona kretonowym parawanikiem na połowę. W pierwszej części stoją szkolne ławki, w kącie tablica, a za parawanikiem... mieszkanie nauczycielki. Niewiele tani miejsca. Tyle akurat, by zmieścić łóżko, stolik, trochę książek, a na ścianie powieścić kilka sukienek. Młoda 23-letnia nauczycielka i kierowniczka szkoły w jednej osobie — Waleria Kołcz — już trzeci rok rozpała w głowinach tarnawskich dziecięcych pomyłek wiedzy, pisze często chłopom podania i mieszka za kretonowym parawanikiem.

**C**ZYTELNIK nie lubi czytać w gazecie sloganów, nie chce darować ani jednego truzimu autorowi reportażu. A ja jednak truzimu o rewolucji kulturalnej, co to przeorała ugory polskich wsi — nie chcę między bajki włożyć.

Nie ma dziś ani jednej wsi, gdzie nie byłoby szkoły. Choć ciężko takiej jak w Tarnawce. Nie wszędzie są świetlice, domy kultury, zespoły, nie wszędzie docierają kina objazdowe, czy inspektorzy kulturalni. Ale wszędzie już dotarła szkoła. Wszędzie dotarł nauczyciel.

Każda rewolucja ma swoją armię, swoich żołnierzy. Armia przemysłowej rewolucji otoczyła swe zakłady blokami mieszkalnymi i zielenią ulic „nowych hut”. Ma swoją armię i swoich żołnierzy ciągle trwająca kulturalna rewolucja. I tego truzimu, o większych nauczycielach, żołnierzach kulturalnej rewolucji z pierwszej linii, z tych wszyst-

kich zagubionych wsi i przysiółków — między bajki też włożyć nie chcę. Wzrusza nas wszystkich tragiczny los Stasi Bzowskiej. Jej poświęcenie. Ale czy ciągle tylko wzruszać nas będzie literatura. Czemu nie wzrusza nas los, warunki życia obecnych „silaczek”. Przecież żyją obok nas! Niez ironii napisałem, że żyją obok nas. Bo czy można powiedzieć — że młoda nauczycielka Zofia Skóra — która mieszka w Grzędzie (pow. Przeworsk) w pokoiczku, gdzie zima zamarzła woda nabawiła się gruźlicy — żyła wśród nas?

Wiem, że państwo zbudowało tysiące szkół, że i społeczeństwo na ile tylko go było stać — budowało szkoły. Ale czy często spotykaliśmy pytanie: „Gdzie mieszkają nauczyciele”? Czy często pytanie to nie dawało spać działaczom, czy nawet ministrom? Czy dzisiaj znajdziemy materiały, zestawienia, statystyki, które mówiłyby gdzie, w jakich warunkach mieszkają nauczyciele? Zbierając materiał do artykułu — wprawiałem w wielki kłopot tym pytaniem nawet, niektórych inspektorów powiatowych, nawet sekretarzy ZNP. My nie mamy takich materiałów, takich zestawień nigdy nie robiliśmy” — otrzymałem w odpowiedzi.

Po co to piszę — powie ktoś. Przecież państwo robiło co mogło, na ile było go stać. Tak to prawda. I nie tylko to. Wydano ustawy zapewniające w miastach i osiedlach prawo pierwszeństwa nauczycielom w rozdziale mieszkań, zobowiązujące GRN do zapewniania we wsiach bezpłatnych mieszkań. A ja jednak napisałem, że „silaczki 1958 roku” żyją obok, a nie wśród społeczeństwa. I nie cofam tego. O tym, że „dziesiątki tysięcy nauczycieli żyje w prymitywnych, uniemożliwiających im normalną pracę, warunkach mieszkaniowych” — przypominał ostatnio społeczeństwu tow. Gomułka, przypomniała Partia. Codziennie trzeba nie tylko przypominać, ale poka-

zywać, gdzie i w jakich warunkach mieszkają ci, którzy uczą i wychowują nasze dzieci.

**L**EŻY przede mną statystyczne zestawienie obrazujące sytuację mieszkaniową nauczycieli w województwie rzeszowskim. Zestawienie nie pełne, prowizoryczne. Owoc dwudniowych telefonicznych rozmów z powiatami ob. Zofii Bilutowej z Zarządu Okręgu ZNP i mojej reporterskiej wędrowki po województwie. Z niektórych powiatów, jak: Jarosław, Radymno, Sanok i Tarnobrzeg nie udało się w ogóle otrzymać nawet przybliżonych danych. Niewesoło wyglądają nawet te pobieżne przybliżone cyfry. Na około 8 tys. nauczycieli (nie jest to pełna liczba nauczycieli w województwie) — w mieszkanach służbowych przy szkołach mieszka zaledwie 1837. W własnych domach 749. Reszta wynajmuje mieszkania. A ponieważ w miastach mieszka niewielki procent, oznacza to, że większość wynajmuje mieszkania na wsiach, u chłopów. Tym, którzy znają co nieco warunki mieszkaniowe rzeszowskiej wsi — nie trzeba mówić jakie to są te wynajęte mieszkania. A wynajmują nie tylko nauczyciele samotni. W wynajętych mieszkaniach na wsi mieszka 921 rodzin nauczycielskich. 394 nauczycieli dojeżdża do pracy nieraz po parędziesiąt kilometrów.

Od 1945 roku na terenie województwa (bez miasta Rzeszowa i Przemyśla i wymienionych powiatów) państwo wybudowało dla nauczycieli 380 mieszkań, a społeczeństwo — 13. Wybudowano w czynach społecznych domy nauczycielskie w Hucie Brzuskiej (pow. Przemyski), w Wiązownicy (pow. Jarosław), Siedlecznie (pow. Przeworsk), Obarzynie (pow. Brzozów). W najbliższej przyszłości powstać na domy nauczycielskie w Czelatce i Świętoniowej (pow. Przeworsk), w Żurawicy i Jaksmanicach (pow. Przemyski), tu i ówdzie przy budowanych szkołach chłopcy budują po jednym czy dwóch mieszkaniach. Ale to wszystko, są to dopiero pierwsze jaskół-

(Ciąg dalszy na str. 2)



„Sombbrero” — S. Michalkowa na scenie Państ. Teatru im. M. Gorkiego ze Lwowa. Reżyseria: W. Szewczenko. Scenografia: I. Deszko. Scena zbiorowa z III aktu.

## W OCZEKIWANIU RADOSNYCH CHWIL

Obopólny pokaz dorobku teatralnego jest bodaj najpiękniejszym przejawem umacniającej się z każdym dniem przyjaźni polsko-radzieckiej. Niedawno mieszkańcy Lwowa i innych miast Ukrainy Radzieckiej mieli możność zachwycić się mistrzowskimi występami „Mazowsza”, a już obecnie z wielką niecierpliwością oczekujemy przyjazdu Państwowego Teatru im. Wandy Siemaszkowej z Rzeszowa.

W tym samym czasie w ramach wymiany kulturalnej między Polską Rzeczpospolitą a Ukrainą Radziecką Republika Socjalistyczna — występować będzie w Rzeszowie i innych miastach województwa rzeszowskiego ze swym twórczym sprawozdaniem przed polskimi robotnikami, chłopami, i inteligencją pracującą Ukraini Teatr Młodego Widza im. Gorkiego ze Lwowa.

Wiadomość o wyjeździe na gościnne występy do bratniej Polski zespołu artystycznego naszego teatru przyjął w podniosłym nastroju. Nie dziwnego będzie to przecież nasz pierwszy egzamin twórczy przed wymagającą polską widownią.

Repertuar naszego teatru, jaki wiemy do Rzeszowa, obejmuje trzy utwory dramatyczne. Reprezentują dramaturgię radziecką, ukazując one rzeczywistość współczesną i życie naszego narodu.

Głęboka poezja przenika sztukę O. Uspieńskiej i L. Oszanina „Odnajdę cię”, która porusza ważne i interesujące zagadnienia wychowawcze. Przedstawienie to, zespół naszego teatru poświęcił III Międzynarodowemu Festiwalowi Młodzieży i Studentów.

Polscy widzowie będą mogli także zapoznać się z komedią młodego dramaturga ukraińskiego O. Kornijenki „Nie tą ślepią”, która obra-

zuje głębokie przemiany, jakie zaszły w świadomości ludu zachodnio-ukraińskiego pod wpływem budownictwa socjalistycznego na wsi. Graliśmy sztukę Kornijenki ponad 100 razy, podobny sukces odniosła ona w innych teatrach zachodnio-ukraińskich.

Młodzi rzeszowianie zobaczą pełną radości komedię S. Michalkowa „Sombbrero” i w ten

W lutym bieżącego roku teatr nasz uczestniczył w końcowym pokazie Wschowzwiązkowego Festiwalu Teatralnego poświęconego 40-leciu Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Za realizację sztuk znanego klasyka literatury ukraińskiej, płomiennego pisarza-rewolucjonisty, Iwana Franki — „Nauczyciel” przyznano naszemu teatrowi dyplom II stopnia, nagradzając szereg naszych artystów nagrodami indywidualnymi.

Masy pracujące Lwowa, a zwłaszcza młodzież szkolna darzą nasz teatr szczerym przywiązaniem i sympatią, ponieważ sztuka teatralna ułatwia poznanie świata i życia, odnalezienie w nim swego miejsca i celu, przy równoczesnym rozwijaniu u młodego widza smaku estetycznego i poczucia piękna. Ukazując pozytywnych bohaterów współczesności, teatr zachęca do zamyślenia nad pracą i nauką, wytrwałości w dążeniu do określonego celu, a jednocześnie uczy ją patriotyzmu — umiłowania Ojczyzny Radzieckiej i gotowości do największych poświęceń dla niej. Nasi bohaterowie ze sceny wychowują młodzież w duchu przyjaźni między narodami i poczuciu solidarności mas pracujących wszystkich krajów.

Mając przed sobą tak wzniosłe cele, zespół Teatru im. Gorkiego z zapałem i radością traktuje swoje obowiązki, uczestnicząc w krzewieniu radzieckiej sztuki teatralnej.

Od czasu powstania naszego teatru obsłużyliśmy ponad półtora miliona widzów radzieckich. Jesteśmy dumni i szczęśliwi, że przyłączają się do nich teraz nowe tysiące widzów polskich. Z niecierpliwości oczekujemy radosnej chwili spotkania z polską publicznością.

**P. SZCZERBAK**  
dyr. Państw. Teatru  
im. GORKIEGO  
we Lwowie

Wszystkich przedstawieniach wystąpią czołowi artyści naszego teatru oraz utalentowana młodzież teatralna.

Wręcz ze swą ponad 38-letnią historią, teatr nasz szedł długą i skomplikowaną drogą poszukiwań twórczych i nieugiętej walki o założenie fundamentów radzieckiego teatru młodzieżowego. Lwowski Państwowy Teatr Młodego Widza im. Gorkiego ma w swoim dorobku ponad 90 premier autorów radzieckich oraz dział klasyki ukraińskiej, rosyjskiej, zachodnio-europejskiej.

Kolektyw naszego teatru często sięga do dramaturgii krajów demokracji ludowej. Na naszej scenie najmłodszy lwowianin oglądał niedawno sztukę polskiej pisarki Ireny Jurgielewiczowej „Osiem lalek i jeden miś”.

Nasze przedstawienia niejednokrotnie znajdowały żywcem ocenę na występach gościnnych w Moskwie, Leninogradzie, Kijowie i innych miastach Związku Radzieckiego.

## PIERWSZE REFLEKSJE z Powszechnego Zjazdu Historyków

**D**ZIEJOPISARSTWO polskie przeżywało w dniach od 13 do 17 bm. swe wielkie dni, w tym bowiem czasie odbywał się w Krakowie, zorganizowany przez Polskie Towarzystwo Historyczne i poprzedzony konferencją dydaktyczną — VIII Powszechny Zjazd Historyków Polskich przy udziale około 1.300 uczestników z całego kraju. Na otwarcie Zjazdu obecni byli ministrowie: szkolnictwa wyższego St. Żółkiewski i oświaty Wł. Bieńkowski.

W Zjeździe uczestniczyło ponad 400 samodzielnych i pomocniczych pracowników naukowych, w tym liczni profesorowie wyższych uczelni, około 700 nauczycieli historii ze szkół wszystkich typów, około 100 młodszych historyków regionalnej oraz blisko 100 studentów z uniwersytetów.

Już obrady konferencji dydaktycznej dnia 13 bm. pod przewodnictwem zasłużonej

prof. Natalii Gąsiorowskiej, poświęcone nauczaniu historii w szkołach, poczyniły od podstawowych poprzez średnie ogólnokształcące i zawodowe, aż do szkół wyższych, wykazały jak wielką jest potrzeba zwrócenia bacniejszej uwagi na podniesienie poziomu nauki historii i wykształcenia nauczycieli oraz na opracowanie odpowiednich programów i podręczników.

W tym dniu na zakończenie obrad zabrał głos, serdecznie witany, minister oświaty Bieńkowski, który zwrócił uwagę między innymi na to, że aby nauczyciele historii mogli dobrze wypełniać swe zadania,

powinni posiadać umiejętność przekazywania swej wiedzy oraz właściwego posługiwania się metodą naukową materializmu historycznego. Bardzo często metoda ta była przez nas upraszczana i wulgaryzowana — mówił min. Bieńkowski. Obecnie można stwierdzić, że wyleczyliśmy się z tej choroby, umiemy właściwie patrzeć na fakty i wydarzenia historyczne, znacznie lepiej, chociaż ciągle jeszcze niedostatecznie, posługiwaliśmy się w nauce metodą twórczego marksizmu.

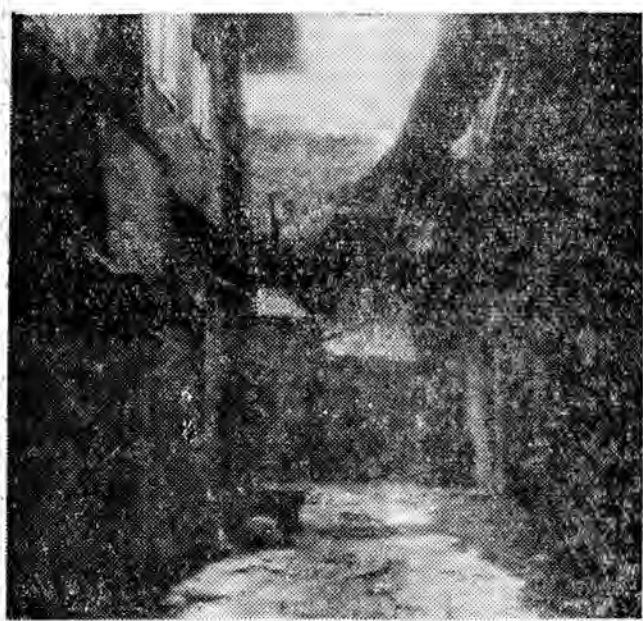
Inauguracja właściwych obrad, poświęconych problemom historycznym odbyła się

dnia 14 bm. Otwarcia Zjazdu dokonał prezes PTH prof. Stanisław Herbst. Określił on charakter Zjazdu jako „pospolite ruszenie” historyków, które da sposobność do wykazania „sprawności umysłu i oręża” współczesnej nauki historycznej, opartej na nowej metodologii i służącej słom postępu. Poważne znaczenie ma również i ten fakt, że Zjazd odbywał się w okresie przygotowań do obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego, co na pewno znajdzie wyraz w obradach zjazdowych.

Minister szkolnictwa wyższego Żółkiewski w głęboko ujętym przemówieniu w imieniu partii i rządu, wskazał na potrzebę coraz szerszego stosowania przez historyków prawniczych naukowych metody twórczego marksizmu, stwierdzając równocześnie, że historiografia polska może posz-

(Ciąg dalszy na str. 3)

FOTOGRAFIA ARTYSTYCZNA



Właśnie, że nie włoskie, a rzeszowskie podwórko przy ul. Kościuszki. Foto — A. KUD



NA WYSTAWIE MALARSTWA STEFANI JACYSZYŃOWY



KWIATY (olej)

Ostatnio w Muzeum Ziemi Przemyskiej otwarta została wystawa prac Stefani Jacyszynowej, która jak wiadomo jest przemysłanką. W jednej sali zgromadzono 30 obrazów, co stanowi oczywiście tylko część dorobku malarskiego Jacyszynowej. Zdecydowana na większość to portrety. Zresztą specjalnością malarki jest portret i kompozycja portretowa. Poza tym maluje ona oczywiście i innego rodzaju obrazy a m. in. pejzaże.

W latach międzywojennych wyjeżdżała za granicę a m. in. do Wenecji i Rzymu. Swoje prace wystawiała przed wojną we Lwowie, po wojnie natomiast w Rzeszowie i w Łańcucie. Lata 1946-1950 to okres najbardziej nasilonej twórczości malarki. Do ciekawszych jej prac z tego okresu należą m. in.: „Kościuszkę” oraz kompozycja przedownika pracy zakupiona przez Ministerstwo Kultury i Sztuki.

BRUNO JASIEŃSKI FANTAZJA I REALIZM

Mając osiemnaście lat, jest współtwórcą ruchu futurystycznego w Polsce. Mając lat dwadzieścia pięć, pisze jeden z najwybitniejszych utworów poezji dwudziestolecia, „Słowo o Jakubie Szeli” — pieśń o rewolucyjnej walce chłopstwa. Mając lat trzydzieści pięć, jest autorem dwóch znanych na całym świecie powieści: „Pałę Paryż” i „Człowiek zmienia skórę”. Jego książki drukowane były w językach dziesiątków narodów. A sztuka „Bal manekinów” wystawiona nawet w Tokio.

formalna nie była wystarczająca: niecierpliwie poszukuje nowych treści humanistycznych i odnajduje je w hasłach rewolucji socjalnej. Jego „Pieśń o głodzie” to dowód, że zeknięcie się z poezją Majakowskiego stanowiło dlań nie tylko odkrycie poetyckiej Ameryki, lecz również odkrycie ładu nowej ideologii. Lektura Majakowskiego, powstanie krakowskie 1923 roku (którego strzały głuchym echem odbiły się w sercu poety), to szczyt dojrzenia artystycznego i politycznego. Postawa polityczna skieruje

mei (proszę porównać wesele Szeli z tetmajerowskim wierszem o Janosiku). „Słowo o Jakubie Szeli” wydane w 1926 roku w Paryżu (do którego udał się poeta wraz ze swą żoną), stanowi nowość nie tylko czysto formalną. Ujęcie przez Jasieńskiego dziejów chłopskiej rebelii, stanowiło jaskrawą polemikę z dotychczasowym, tradycyjnym ujęciem tego tematu w polskiej literaturze, widocznym w „Weselu” Wyspiańskiego i w „Turoni” Zełmowskiego. Jasieński wprowadza do poezji, świadomych swych zadań, żywiołowy i tragiczny ruch chłopski. „Słowo o Jakubie Szeli” za wiera w sobie właściwość całego pisarstwa Jasieńskiego: ostry ton krytyki socjalnej i połączenie realizmu z fantastyką. Tendencja do fantastyki bądź wyolbrzymiającej groteski widoczna była w mało znanej młodzieńczej noweli Jasieńskiego „Nogi Izoldy Morgan”. Jej doskonały wyraz osiągnęły stronicie niezmiernie ciekawej powieści Jasieńskiego — „Pałę Paryż” i znalazły swą kontynuację w nowelach „Nos”, „Główny wino wajca” i sztuce „Bal manekinów”.

PISARZE KPP

Jasieńskiego do lwowskiej „Trybuny Robotniczej”, jedynej pisma codziennego KPP, a zmiany w postawie poetyckiej odzwierciedla się wierszami „Ziemia na lewo” i strofami poematu o Szeli. Jasieński należy niewątpliwie do nowatorów naszej poezji, chłonących czujnie zmiany zachodzące w literaturze. Kroczy on jednak szlakiem dość samodzielnym: wychodząc z załku nastrojowości siewierianinowskich, nie wpadł w manieryzm nadrealizmu czy też oschłego konstruktoryzmu, którego polskim odpowiednikiem była „Awangarda”. Śmiało wprowadzając do polskiej poezji język potoczny, nowe obrazy wanie oparte o hiperbole i brutalizm Majakowskiego, jednocześnie poszukuje zaplecza w tradycji poezji polskiej. Niezwykle uzdolniony w dziedzinie konstruowania rymów, tworzenia asonansów, rymów składanych, transakcentacji, aliteracji itp. odnajduje bodziec w poezji ludowej. Dokonuje ciekawego złączenia dwóch różnych doświadczeń poetyckich, czerpiąc ruderę poetycką z Majakowskiego i Jesienina. Samodzielne, absolutnie nienależadne przetworzenie jasieńskich linii metaforycznych, rymu Majakowskiego i doświadczeń Kamieńskiego (poemat „Stieńka Riazin”) łączy się jednocześnie z odnalezieniem rytmów znanych w poezji rodzi

Nie cała twórczość Jasieńskiego znana jest polskiemu czytelnikowi. Wydano dotychczas „Słowo o Jakubie Szeli” i „Pałę Paryż”. W niedługim czasie ukaże się „Człowiek zmienia skórę” w całości (bowiem przed wojną wydano tę książkę w haniebnym tłumaczeniu i to s'rócną prawie o połowę). W przygotowaniu znajduje się obszerny wybór wierszy i tom opowiadań, które ostatnio publikowane były w czasopiśmie: „Kameł”, „Polityka” i „Walka Młodych”. W ten sposób utwory pisarza-komunisty, członka KPP, KPF i WKP(b) ukażą się w roku czterdziestolecia partii, w której szeregi zaprowadził Jasieńskiego umiłowanie wolności i nienawiść do kłamstwa. Swej ostatniej, nie dokończonej powieści „Spisek obywateli” dał następujące słowa motto: „Nie bójcie się wrogów. Mogą was jedynie zabić. Nie bójcie się przyjaciół. Mogą was jedynie zdradzić. Obawiajcie się jedynie ludzi obojętnych, gdyż za ich milcząca zgoda na świecie jest śmierć i zdrada”.

GRZEGORZ LASOTA

Nawet w muzyce przeważają względy praktyczne

Od kilku już lat obserwuje się coraz to bardziej wzmożony pęd młodzieży do gry na instrumentach dętych. Nie trudno się o tym przekonać choćby na przykładzie danych rzeszowskiej Średniej Szkoły Muzycznej, w której stwierdza się duży napływ kandydatów pragnących kształcić się w tym kierunku. W związku z tym utworzono nawet po raz pierwszy w tym roku bezpośrednio przy Muzycznej Szkole Średniej klasę wstępną na instrumenty dęte, ciesząc się oczywiście dużym powodzeniem. Poza samym zamiataniem do tej dziedziny muzyki poważnym aspektem na prośbę realna podstawa zatrudnienia po ukończeniu studiów muzycznych. Sama tylko rzeszowska orkiestra symfoniczna chłonie rokrocznie absolwentów Szkoły Muzycznej. Tak samo i obecnie. Spośród 14, którzy w tym roku ukończyli szkołę część znalazła miejsce w naszej orkiestrze, reszta zaś natychmiast przystąpiła do pracy w innych ośrodkach muzycznych naszego województwa. A więc tajemnica szczególnego zainteresowania instrumentalistyką wyjaśniona. „Muzykowanie” — jak to się powszechnie mówi i brzdąkanie na mandolinach „sobie a muzom.”

ZNAKOMITY PISARZ ISLANDZKI HALLDOR LAXNESS PRZYBYŁ DO POLSKI



17 bm. przybył do Warszawy znakomity pisarz islandzki, laureat nagrody Światowej Rady Pokoju i nagrody Nobla, autor „Dzwonu Islandii” — Halldór Kiljan Laxness. H. Laxness jest gościem Związku Literatów Polskich, a pobyt jego w naszym kraju potrwa dwa tygodnie.

SIŁACZKI ŻYJĄ OBOK NAS

(Ciąg dalszy ze str. 1) kl. a te wiosny nie robią. W latach 1959 i 1960 zaplanowa no na terenie województwa 99 szkół, w tym tylko 46 mieszkań. Tyle mówią cyfry. A te choćby były najdokładniejsze nie potrafią pokazać całego obrazu. Nie zrobię tego i ja w tym reportażu, ale chciałbym rzucić kilka faktów, kilka przykładów. Są to tylko niektóre, wybrane z istnej powodzi zgromadzonych w moim notesie. Mówią one więcej niż wszystkie cyfry. W Domatkowie (pow. Kolbuszowa) nauczycielka Anna Stesz — spi „na razie” na strychu budynku szkolnego. Gospodarz, u którego ma wynająć mieszkanie kończy dopiero jego budowę. Może przed zimą będzie gotowe. W Dębicy — nauczyciel Wróbel z 3-osobową rodziną mieszka w jednej izbie nad transformatorem, a 4-osobowa rodzina nauczyciela Micała mieszka w przedpokoju bez okien; podobnie w pokoju bez okien mieszka w Łańcucie Ziemianczyk. W Nisku nauczycielka Stefania Gosz mieszka w komóreczce z pustaków. Dwa mieszkania po nauczycielach w Dębicy, 4 w Strzyżowie, 2 w Łańcucie zajęli inni lokatorzy, mimo że ustawa mówi wręcz o przeciwnym, że na mieszkania czekają tam nauczyciele.

właściciele do ich wynajęcia. Niskie czynsze płacone przez GRN (wielu nauczycieli dopłaca z własnej kieszeni) nie stanowią zachęty. Nauczyciele mieszkający w miastach płać za mieszkanie sami. Otrzymują dodatek mieszkaniowy w wysokości od 60 gr do 1.80 zł. W lepszej nieco sytuacji są młodzi nauczyciele. Mogą przy najmniej „wznieść się w morgi” i mieć mieszkanie u teściów. Wypadków tego rodzaju spotkałem też niemało. Naprawdę tragiczna jest sytuacja młodych nauczycielek. Niejedna chciałaby założyć rodzinę, ale gdzie wtedy mieszkać. Znam dwie nauczycielki wynajmujące razem jeden pokój na wsi. Gdy jedna z nich wyszła za mąż, koleżanka spała początkowo na strychu. W końcu — mąż mógł tylko składać żonie wizyty. Po roku czasu dopiero rodzina otrzymała oddzielne mieszkanie. Nic dziwnego, że nie jedna wobec takich perspektyw — wybiera w życiu samotność. A przecież niemaż każda z nich chciałaby, wychowywać również własne dzieci. Czyteńnik wybaczy mi suche wyliczenie tych wszystkich faktów. Ale czy do nich można dopisać komentarz? Zresztą wyliczałem je nie po to, by kamienować winnych. Poza kilkoma faktami, gdzie osądzenie winnych pozostawiam miejscowemu społeczeństwu, znalazłem ich nie byłoby łatwe. Ale nie o to mi przecież od początku chodziło. Chcę po prostu zmusić społeczeństwo każdej wsi i miasteczka do postawienia sobie pytania „gdzie mieszkają nauczyciele”. Chciałbym, by to pytanie stawiano na egzekutywach komitetów powiatowych (jak zrobiono to chociażby ostatnio w Przeworsku), zebraniach wszelkich organizacji społecznych, sesjach rad narodowych. Trzeba, by odpowiedzi na to pytanie szukały na terenie nie tylko władze oświatowe do Ministerstwa Oświaty włącznie, ale przede wszystkim posłowie. Pozwoli im to, na opracowanie i wystąpienie w Sejmie z odpowiednimi wnioskami. Na kierunek działania wskazał już tow. Gomułka. Budować szkoły i mieszkania dla nauczycieli. Już od następnego roku nie powinna być budowana ani jedna szkoła bez z gwarantowania mieszkań. Nie może to być tylko nowa akcja, ale ciągle obowiązująca zasada. Obojętnie czy buduje państwo, czy społeczeństwo. Szczególnie społeczeństwo — może tu zrobić najwięcej. Niech nauczycielki nie nabawiają się grzybnicy, niech „siłaczki 1958 roku” nie mieszkać za parawanika mi i niech nie żyją obok społeczeństwa, nie obok, ale wśród nas.

JÓZEF KIEB



Pałac z okolic Jaślisk rys. A. JAKUBOWICZ

ALAN REEVE JONES SIŁACH I MAT (OPOWIADANIE)

NIE JEST tu tak źle. Oczywiście, jeśli się umie grać w szachy. Nie lubię tej gry. Nigdy jej zresztą nie lubiłem. Tym się właśnie różnię od mego wujka, biednego, starego Johna Waringa. Powiedziałem „biednego”, starego Johna Waringa, ale wierzcie mi — kiedy staruszek żył, można było o nim powiedzieć wszystko, tylko nie to, że był biedny. Był chyba jednym z najbogatszych w kraju importerów tytoniu i na pewno jednym z najbardziej skąpych zarazem. Ożenił się u schyłku życia, a małżeństwo jego stanowiło cios dla reszty rodziny. Dawałem sobie jakoś radę z tymi pięcioma tysiącami rocznie, które mi przysłał, kiedy wróciłem z Oksfordu. A i Mama miała przecież te dwa domy wiejskie i dochód z jednego z jego majątków w Kanadzie. Nasze nadzieje rozbiła jednak wiadomość o zamierzonym małżeństwie. Przyznać muszę, że po ślubie — na którym oczywiście nie byliśmy obecni — uczynił gest, podwajając nam obojgu nasze pensje, ale jako krewni, jedyjni krewni czuliśmy się przecież upoważnieni do zawładnięcia po jego odejściu całym majątkiem. Jeśli miał potomek, pozostalibyśmy wraz z Mamą na lodzie. Na szczęście dla wszystkich, żona bardzo go rozczarowała. Przebywała przeważnie wraz z Mamą na południu Francji, a Mama miała bardzo silny charakter. Niewiele czasu minęło, a ta osoba była już pod jej wpływem i wszystko wskazywało nawet na jej zgodę podzielenia pieniędzy na trzy równe części, kiedy nadejdzie właściwy czas. Wszystko zostało już udokumentowane itd. W tym stanie rzeczy mogło to nawet trwać całe lata, jednak pewnego dnia poszczęśliło nam się zupełnie wyjątkowo. Zaszliśmy właśnie w trójkę do starszego pana, aby o mówić z nim kolejną podwyżkę moich poborów. Od czasu, kiedy zorientował się w doskonałych stosunkach łączących jego żonę z moją Mamą, starzec zamknął się raczej w sobie (rozumiecie zapewne co mam na myśli) i zwykł spędzać samotne godziny w swym gabinecie. Sądziłem więc, że będzie sam, ale kiedy cichutko wszedłem tego wieczoru na piętro — był tam pewien cenny obraz w górnym hallu, który zamierzałem zabrać ze sobą do Londynu — usłyszałem wujka rozmawiającego z kimś w swoim pokoju. Zbliżyłem oczywiście ucho do dziurki od klucza i nadsłuchiwałem uważnie. Jednostronna rozmowa była raczej niezwykła. „Jak dajesz sobie radę w czasie wielkiego pożaru Londynu? — usłyszałem pytanie wujka. Nie było na nie odpowiedź. „Dobry Boże, to musiało być straszne” — mówił dalej. — „Straciłeś zapewne cały ładunek? Myśmymy mieli w zeszłym roku paskudny pożar w moich brylantskich magazynach, ale w ciągu krótkiego czasu opanowano go. To nie było chyba tak łatwe w 1666 roku, nieprawdaż?”. Przez chwilę zaległo milczenie, jak



## PIERWSZE REFLEKSJE z Powszechnego Zjazdu Historyków

(Ciąg dalszy ze str. 1)

żyć się szeregiem pozytywnych osiągnięć w swym dorobku za ostatnie lata, a głównie syntetycznym opracowaniem historii Polki.

Z kilku przemówień powitalnych, które wygłosili jeszcze pierwszego dnia: rektor prof. Grzybowski, sekretarz I Wydziału PAN, prof. Arnold i przewodniczący Prezydium Krakowskiej MRN, prof. Boniecki, warto wspomnieć, że bardzo interesujące było przemówienie rektora Grzybowskiego. Mówiąc o roli Uniwersytetu i miasta Krakowa, jaką te ośrodki kultury i nauki polskiej odegrały w rozwoju nauk historycznych, zwrócił uwagę na fakt, że pierwszy zjazd historyków polskich w 1880 roku, a więc 78 lat temu odbył się również w Krakowie. Od tego czasu do tej chwili miasto to, podobnie jak liczba uczestników obecnego zjazdu, wzrosła niemal 12-krotnie.

W prezydium Zjazdu zasiadli nestorzy polskiej nauki historycznej, członkowie honorowi Polskiego Towarzystwa Historycznego prof. prof. Jan Dąbrowski, Natalia Gąsiorowska i Kazimierz Tymieniecki, a obok nich przedstawiciele obecnego Zarządu Głównego PTH, prof. prof. Herbst, Mantuffel, Arnold, Piwarski, Lepski i dyr. Altman.

Przybyli na Zjazd przedstawiciele nauk historycznych: z ZSRR prof. Wiktor Jacuński, z Węgier prof. Andre Kovacs i z NRD prof. Heinrich Gentzen, którzy zajmując się bliżej naszymi dziejami, wygłosili przemówienia powitalne w poprawnym języku polskim.

Codziennie przed południem odbywały się w dużym audytorium Rotundy II Domu Akademickiego obrady plenarne z podstawowymi referatami syn tetycznymi, po południu zaś obradowano w 9 sekcjach nad tematyką szczegółową, na którą złożyło się około 60 referatów, obejmujących zagadnienia niemal ze wszystkich okresów historii Polski i wszystkich dziedzin nauk historycznych. Obecny stan badań nad historią Polski na tle powszechno-dziejowym — tak można by określić najogólniej problematykę, jaka była przedmiotem referatów i dyskusji w czasie 4-dniowych obrad Zjazdu.

Nielatwo przyszło organizatorom wyszukanie w sąsiedztwie Rotundy odpowiednich

sal na obrady sekcji. Podobnie wiele wysiłku potrzeba było, aby zapewnić wszystkim uczestnikom Zjazdu noclegi oraz wyżywienie, nie mówiąc już o różnego rodzaju rozrywkach kulturalnych. Wszystkie te sprawy były ku ogólnemu zadowoleniu przygotowane.

Warto wspomnieć, że oprócz programowej części Zjazdu od pierwszej chwili rozwinęły się wśród uczestników ożywione nieoficjalne rozmowy koleżeńskie. Wszyscy bowiem uczestnicy Zjazdu tworzyli jak gdyby jedną wielką rodzinę, która co jakiś czas urządziła spotkanie rodzinne. Wszak olbrzymia większość obecnych to koledzy, nieraz bliscy przyjaciele ze studiów, czy też z pracy zawodowej. Wielu też serdecznie się witając wspominało czasy akademickie. Inni omawiali swoje prace, dzielili się wiadomościami, ustalali nowe terminy spotkań, służyli sobie radą i pomocą. Zawszą podczas przerw w obradach, na korytarzach i w bocznych salach, w czasie posilków w stołówce, czy przy czarnej kawie w studenckim klubie „Zaczek” można było usłyszeć urywki wspomnień. Tu też komentowano wygłoszone referaty i dyskusje.

Prasa krakowska, zwłaszcza „Gazeta Krakowska” oraz „Dziennik Polski”, zamieściła w przeddzień i podczas Zjazdu kilku programowych artykułów prof. prof. Dąbrowskiego, Piwarskiego, Bobińskiej, Lepskiego i Tyrowicza na temat znaczenia zjazdu oraz społecznej roli nauki historii. W „Trybunie Ludu”, centralnym organie prasowym partii zamieszczony był przed Zjazdem wnikliwy artykuł prof. Arnolda pt. „O dalszym rozwoju nauki historycznej”.

W hallu przed salą obrad plenarnych w Rotundzie ustawili swoje stoiska z historycznymi publikacjami takie wydawnictwa naukowe, jak Ossolineum, PWN, Wiedza i Książka. Stoiska te w czasie przerw w obradach dosłownie oblegane były przez uczestników Zjazdu, którzy wiele z wystawionych monografii i czasopism historycznych zakupili do swoich zbiorów.

O udziale historyków z województwa rzeszowskiego w krakowskim Zjeździe oraz o wianę tu historii regionalnej napiszę w następnym artykule.

Dr FRANCISZEK BŁOŃSKI

## Wielcy ludzie przez dziurkę od klucza

TOWAR DO PRZEMYCENIA

Voltaire, wielki filozof francuskiego Oświecenia, który współpracował z Diderotem i d'Alambertem nad opracowaniem sławnej Encyklopedii, musiał emigrować z Francji. Przyczyną wygnania było propagowanie rewolucyjnych idei.

Po pewnym czasie Voltaire próbował potajemnie z powrotem przekroczyć granice Francji. Tuż przed przebieciem linii granicznej, do powozu, który jechał Voltaire, zbliżyli się celnicy i zapytali:

— Czy nie przemyca pan przez granicę zabronionych towarów?

— Panowie! — odpowiedział Voltaire — jedyną rzeczą, którą pragnę przemyścić przez francuską granicę — jestem właśnie ja.

WYZNANIE

Kiedy znany kompozytor i pianista irlandzki — Field — zbliżał się do kresu życia, jego przyjaciele postanowili wżwać spowiednika. Nie był jednak pewny czy Field jest protestantem czy katolikiem. Na wszelki wypadek zaprosił przedstawicieli obydwu kościołów. Kiedy przyszedł ksiądz, jeden z nich zapytał Fielda:

— Czy pan jest katolikiem, czy też protestantem?

— Jestem pianistą — odpowiedział Field.

LUDWIK XIV I WIEŚNIAK

Ludwik XIV, król Francji, zabłądził w czasie polowania. Był już mocno zmęczony i głodny, kiedy znalazł w lesie nędzną chłopską chałupę, w której poprosił wieśniaka o sprzedaż dwóch jajek.

— Ile płacę? — zapytał król po zjedzeniu jajek.

— Sto ludwików — powiedział wieśniak bez namysłu.

Król był zaskoczony niesłychanie wygórowaną ceną jajek.

— Czy tak wielką rzadkością są tutaj jajka, że kosztują tak drogo? — zapytał król.

— Nie podobnego, to tylko królowie są wielką rzadkością w tej okolicy — odpowiedział wieśniak.

# EPOPEJA SZOŁOCHOWA na ekranie

IM POWIEŚĆ bardziej znana, bardziej wybitna — tym trudniej przełożyć ją na język innej sztuki, teatru lub filmu. Stąd tak mała ilość udanych adaptacji na ekranie z zasięgu wielkiej literatury, klasyki dawnej i współczesnej. Udać się natomiast lepiej ekranizację utworów średnich, słabszych, gdyż reżyser ma w tych wypadkach większą swobodę w kształtowaniu materiału, w dokonywaniu przeinaczeń, w dopasowywaniu fabuły do potrzeb dramaturgii filmowej. Toteż zamiar sfilmowania „Cichego Domu”, potężnej, wstrząsającej epopei Michała Szołochowa, zaliczyć należy do śmiałych przedsięwzięć artystycznych. Perspektywa żmudnej, ogromnej pracy realizatorskiej łączyła się tu z nierozważnie z dużym ryzykiem. Szanse porażki były tu z pewnością większe niż możliwości sukcesu.

Trzeba od razu stwierdzić, że reżyser Sergiusz Gierasimow odniósł zwycięstwo. Filmowa wersja „Cichego Domu” nie sprzeniewierza się powieści, posiada klimat i atmosferę utworu Szołochowa, przekazuje wiernie opowieść o kozackich bohaterach, o wielkiej burzy dziejowej, jaka przeszła nad ziemią doniecką.

Reż. Gierasimow, który jest zarazem autorem scenariusza, zdecydował się na koncepcję zdawałoby się bezpieczną, ale przecież w istocie najżołą trudności: na niezwykle pietym wobec oryginału, na ożywienie kart książki, właściwie na namalowanie filmowych obrazów do powieści. Plastyczna proza Szołochowa rysowała świetnie zarówno szerokie tematy wydarzeń, opisywała piękną scenografię, wni kłiwe portretowała ludzi. Tekst książki był więc dokłąd nym przewodnikiem w pracy reżysera, operatora i aktorów.

I oto ekran zaroził się postaciami jakby żywym przeniesionymi ze stron powieści. Nie umiemy i nie potrafimy sobie wyobrazić inaczej Grigorija, Aksinia, Natalii, bogatej, uroczajonej galerii typów kozackiego środowiska, inaczey przedstawicielów wygórowanego miejsc rozgrywania się ukcji. Tak, jak w powieści, na ekranie przepłatają się konflikty historyczne z osobistymi, życie objawia się w zło-

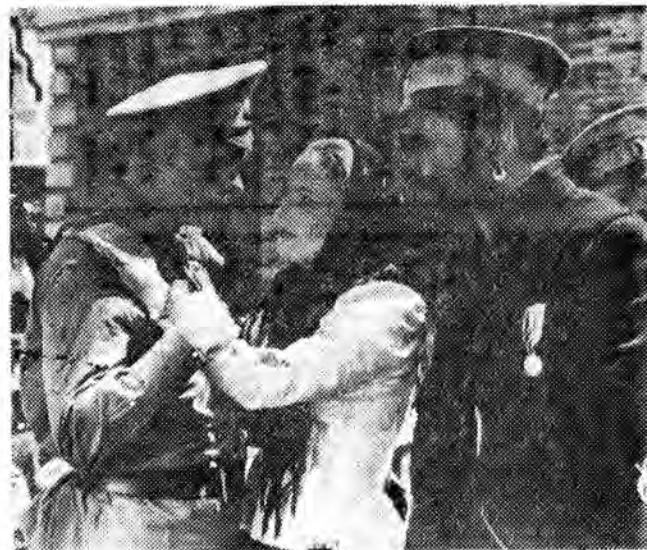
zonej, nieschematycznej formie.

Grigorij Melechow, główny bohater, nie zawsze bierze bezpośredni udział w wydarzeniach. Widzimy go na ogół jakby nieco na uboczu. Często jest on biernym uczestnikiem wypadków, obserwatorem, ale życie doświadcza go, kształtuje. Jesteśmy świadkami frapującego procesu dojrzewania świadomości człowieka, załamania się linii losu w obliczu spraw miłosnych, rodzinnych, społecznych. Grigorij, to bohater pełnokrwisty, typowy dla całej epoki, nie pozbawiony przy tym cech aktualności.

To, co stanowi cenne zalety filmowej adaptacji, a więc posunięta do najdalszych gra-

Tu kolejne szerokie obrazy życia wsi kozackiej wciągają stopniowo w środowisko, zapoznają z otoczeniem i ludźmi, jeszcze nie rozgrywają się w pełni konflikty i dramaty między przyjaciółmi, sąsiadami, wreszcie wrogami. W tej serii, wstępnej, smakujemy znakomicie przyprawione scenki obyczajowe, rozliczne detale charakteryzujące codzienny byt chłutoru i jego mieszkańców.

Jednakże najlepszą, najbardziej skomponowaną i nasyconą wewnętrznym dramatem jest seria trzecia, koncentrująca się na przeżyciach ludzkich, dająca może najpełniejszy wizerunek szołochowskich bohaterów. Mistrzostwo reżysera pięciz i rozwiązu-



nic zgodność z tekstem, stanowi jednak zarazem o słabych stronach filmowej trylogii. Niezbędna konieczność dokonania licznych skrótów, przy zachowaniu dla filmu całych scen, epizodów, sekwencji, wątków — spowodowała, iż linia dramatyczna jest mało wyraźna. Wadliwym jest także to, że przytacza ona zbyt wiele z szeregiem różnych obrazów niż ze swą narracją. Odczuwa się to szczególnie w serialu drugiej, gdzie natłok wydarzeń natury ogólnej jest tak silny, że przytacza on zbyt wiele z szeregiem różnych obrazów niż ze swą narracją. Odczuwa się to szczególnie w serialu drugiej, gdzie natłok wydarzeń natury ogólnej jest tak silny, że przytacza on zbyt wiele z szeregiem różnych obrazów niż ze swą narracją.

Je wzajemne stosunki między postaciami, epicką opowieść przetyka emocjonalnym dramatem psychologicznym. Temperament postaci rozsadza je zdaje płótno ekranu. Dawno już film radziecki nie zdobył się na tak wnikliwie studium charakterów: Grigorij, Aksinia, Natalia, Daria, Dunia, stara matka i jej młodzieńcy. Imponuje film osiągnięciami aktorskimi. Trudno wymienić rozległą listę obsady, ale nie można nie wyróżnić przynajmniej głównych aktorów — Piotra Glebova (Grigorij), Eliny Bystrickiej (Aksinia) i Zinaidy Kurienko (Natalia), którzy nierozważnie już związali swe nazwiska z kozackim eposem Szołochowa, doskonale wcielając się w powieściowe prototypy. J. G.

gdyby wuj oczekiwał odpowiedzi. Później usłyszałem jego śmiech. „Jak nazywała się, mówisz?” — odezwał się po chwili — „Estella?” — W chwili po tym dotarł do mnie brzęk kieliszków.

W tym momencie otworzyłem gwałtownie drzwi i wpadłem do środka. Wuj siedział w fotelu obok kominka. W dłoni trzymał kieliszek. Naprzeciw niego stał drugi, pusty fotel, obok na niskim stoliku spozstrzegłem kielich do połowy wypełniony winem. Stary John wydawał się być speszony moim nagłym wejściem. Był niemal przestraszony. Myślałem czasami, że mnie nie lubił za bardzo, nie potrafiliem się jednak domyślić dlaczego.

„Do kogo mówiłeś wuju?” — zapytałem.

„Do nikogo” — odpowiedział, unikając mego wzroku. „W ogóle do nikogo”.

Zszedłem na dół i opowiedziałem o tym Mamie i Helenie — żona jego nazywała się Helena. Śmiały się oczywiście, ale już po chwili Mamę nawiedziła jedna z jej genialnych myśli.

„Mówiłam ci zawsze, że jego głowa nie jest w porządku” — zwróciła się do Heleny — „a to stanowi dowód mego twierdzenia”. Helena skinęła głową z tym swoim poeownym wyrazem twarzy.

„Wziewmy tego miliego, miodego lekarza, któregośmy poznali w Wenecji i jego przyjaciele, specjalistę zagranicznego — ciągnęła Mama. — Mówili, że chcieliby tutaj utworzyć sanatorium, jeśli tylko byłoby na to pieniądze. Dostarczymy im gotówki i będą mogli od razu podjąć pracę w sprawie Johna”. Mama już jest taka. Kiedy trzeba myśleć rozsądnie, nie mogą się nawet z nią mierzyć.

Trzy dni później doktor Kurtz i profesor Cramer przybyli na miejsce. Wujkowi Johnowi przedstawiliśmy ich jako gości.

Tego samego wieczora znów usłyszałem, że mówi do siebie, siedząc samotnie w swym gabinecie. Tym razem jednak chciałem, żeby Mama i Helena same się przekonały, zanim sprowadzimy do niego lekarzy. Tak więc w trójkę stanęliśmy pod drzwiami, starając się, jak sami rozumiecie, nie chichotać, kiedy starzec kontynuował swoje brednie.

„Czy zetknął się kiedykolwiek z Samuelem Pepysem — dotarło do nas jedno pytanie. — „Musiał mieć chyba po wyżej czterdziestki w czasie zarazy. Spotkałeś go? To niezwykle ciekawe”.

Nie mogliśmy już oczywiście wytrzymać dłużej. Mama pchnęła drzwi i wkroczyliśmy razem do środka.

„Nie przedstawisz nas?” — odezwała się Mama.

Wuj John rzucił się do tyłu, jakby go kto ukąsił. Odwróciłem się do Heleny, chcąc

coś jej powiedzieć, ale ona — z trudem przyjdzie wam dać wiarę — stała się blada jak przeświecający gąpiąc się na ścianę pomiędzy kominem i miejscem, w którym stał wuj John. Nie tam nie było poza odrobiną dymu z kominka, ale także i Mama wpa trzona była w tę ścianę. Miała śmieszny wyraz twarzy. Chciałem powiedzieć „srogi” wyraz

tworzy, nikt nie może jednak Mamie mojej zarzucić srogosci. Wypchnęła potem mnie i Helenę z pokoju, pozostawiając starca tam gdzie stał.

Nie mam pretensji o to, że mnie pchnęła, ale to przecież ja ostatecznie dbam o lokatę jej kapitałów i gdybym w kwietniu nie sprzedał w porę jej papierów wartościowych i nie kupił tych akcji nafto-

wych, straciłaby przecież około sześciu tysięcy. Zwróciłem jej później uwagę, żeby raczej zastanowiła się kogo popycha. Nie ścierpię tego od kogokolwiek, włącznie z nią. Nie zdawała się jednak zwracać uwagi na moje słowa i przeszła do obu lekarzy.

„On mówi do ducha” — powiedziała Cramerowi. — „Ten ktoś ma spodnie z jeleniej skóry, kaftan i czapkę z piórem”.

„Tak — dodała Helena — nie widać go tak całkiem, ale on tam jest i ma brodę”.

„Naturalnie, naturalnie — przytaknął doktor Kurtz. — Proszę tylko zachować spokój. Pójdźmy wszyscy i popytamy pana Waringa”.

Profesor zgodził się dodać: „Ponieważ jesteście tu wszyscy na miejscu, podpiszcie może przedtem te dokumenty dotyczące sanatorium”.

Tak więc podpiliśmy papiery i poszliśmy do wuja Johna. Wyglądał bardzo staro, kiedy siedział pod pochylonymi nad nim pięciami postaciami — staro i raczej głupio.

„No więc, do kogoż pan mówił? Proszę powiedzieć: Kto to był?” — dopytwał się Cramer swoim głębokim głosem.

Wuj John powiedział: Nie mógł oczywiście postąpić inaczej.

„Był to mój przyjaciel Erazm Prazer — zwierzył się. — Przypuszczam, że mogli byście go nazwać duchem. Żył



rys. A. KUD

MARIAN KOZŁOWSKI



